

Oświadczenie złożone przez senatora Henryka Stokłosę na 78. posiedzeniu Senatu w dniu 9 czerwca 2011 r.

Oświadczenie skierowane do prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska

Panie Marszałku! Panie i Panowie Senatorowie!

W swoim kolejnym oświadczeniu chciałbym przedstawić Wysokiej Izbie, ale przede wszystkim Panu Premierowi polskiego rządu, swoją opinię na temat patologii w funkcjonowaniu związków zawodowych w naszym kraju oraz przekonać do podjęcia działań legislacyjnych, które by tym patologiom zapobiegały.

Temat ten, nurtujący przede wszystkim środowiska polskich menedżerów i biznesmenów, ale także – jak sędzę – większość obywateli naszego kraju, powrócił do publicznego obiegu w związku z ostatnimi protestami związkowymi najpierw na Śląsku, potem w KGHM i wreszcie ostatnio w kilku innych regionach naszego kraju. Nie mam zamiaru kolejno do nich się ustosunkowywać, pragnę jedynie zwrócić uwagę na absurdalny i kompromitujący związkowców pomysł zorganizowania strajku włoskiego w Jastrzębskiej Spółce Węglowej.

Jak wiadomo strajk tego typu polega na tym, że pracownicy drobiazgowo przestrzegają wszystkich procedur, instrukcji i przepisów bhp. Związkowcy z Jastrzębia, zacierając z satysfakcją ręce, oszacowali, że jeśli górnicy będą pracować wolno i sumiennie, wydobyć spadnie o 20, a może nawet o 30%. Dla jastrzębskiej spółki oznaczało to straty sięgające setek milionów złotych, ale organizatorzy tego strajku nie dostrzegali związku między kondycją finansową swojego przedsiębiorstwa a swoimi wynagrodzeniami. Taka jest ich optyka – rodem z PRL.

Ogłaszając strajk włoski w górnictwie, związkowcy nie dostrzegali też, że przekroczyli granice absurdu. Górnicy, którzy do takiego strajku przystąpili, przyznali, że do tej pory pracowali niesumienne, nieostrożnie i wbrew wszystkim zasadom bezpieczeństwa pracy. Skoro podczas strajku wykonywali wszystkie polecenia drobiazgowo, to znaczy, że wcześniej tego nie robili. Jeśli podczas strajku na złość pracodawcy zwracali uwagę na przepisy bhp, to wcześniej szli na żywioł i bez refleksji narażali siebie i innych. Te niemądre decyzje związkowców z Jastrzębia, a także postępowanie ich kolegów z KGHM, którzy sprowokowali awanturę w siedzibie spółki, skłaniają do refleksji na temat stanu ruchu związkowego w Polsce.

Nie mam zamiaru kwestionować zasług związków zawodowych NSZZ „Solidarność”. Związek ten politycznie przyczynił się do upadku PRL, stworzył podwaliny kapitalizmu i demokracji w Polsce. Wszystko, co w ostatnich latach w naszym kraju jest dobre, jest poniekąd zasługą potężnego zrywu zorganizowanego przez pracowników zrzeszonych w „Solidarności”. Ale obecnie związek ten został poddany procesowi gnicia charakterystycznemu dla tych instytucji i organizacji, które nie dostrzegły, że od ponad dwudziestu lat nasz kraj funkcjonuje w zupełnie innej rzeczywistości. Zamiast na bazie legendarnej „Solidarności” budować nowoczesną organizację pracowniczą, która zajęłaby się samopomocą dla rzeszy robotników zatrudnionych w dziesiątkach tysięcy powstających na wolnym rynku firm, zaangażowano związek w politykę. Najpierw Krzaklewski, a potem Śniadek mieli ogromny wpływ na to, że „Solidarność” przestała kojarzyć się z porozumieniami sierpniowymi i likwidacją muru berlińskiego, a stała się synonimem hucpy, politycznych wieców i poparcia dla neoendeckich środowisk.

Związek zawodowy w Polsce oznacza dziś, ujmując rzecz lapidarnie, „robienie dobrze dla działaczy”, gdy tymczasem w normalnych krajach związki zawodowe bronią pracowników. Dzięki zbyt liberalnym przepisom liczba związków w Polsce liczona jest w setkach. W dużych zakładach funkcjonuje ich po kilkanaście, mają prawo do biur, etatów i wysokich wynagrodzeń dla działaczy.

Nie chcę oskarżać i zachowywać się jak zazdrosny o uposażenie innych populistą, ale w moim przekonaniu nadszedł najwyższy czas, by stawiać pytania i szukać dróg wyjścia z obecnej sytuacji. Czas przemyśleć – i jest to w moim przekonaniu zadanie rządu – czy taka mnogość związków jest korzystna dla pracownika. Czy one wszystkie dobrze reprezentują interesy swoich członków? Ile kosztuje pracodawcę ich utrzymanie? Jak wysokie są płace działaczy związkowych? A może doszło do wypaczenia ruchu związkowego i tak naprawdę związki zawodowe reprezentują w Polsce interesy pojedynczych osób lub służą do załatwiania politycznych spraw? Nie ma jasnych odpowiedzi na te pytania. I dlatego uprawnione jest kolejne pytanie: czy w Polsce potrzebne są takie, jak funkcjonujące obecnie, związki zawodowe? Na to pytanie każdy z mojego pokolenia, kto przeżył degradację mitu „Solidarności” oraz przekształcenie się związków zawodowych w organizacje stanowiące polityczne wsparcie dla własnych działaczy, odpowie: takie związki są niepotrzebne. Nie oznacza to, że opowiadam się za likwidacją w ogóle ruchu związkowego. Dobrze działające związki zawodowe są niezbędne w demokratycznym społec-

czeństwie. To właśnie ich duże wpływy stoją za tym, że Europa nie traci tak szybko miejsc pracy, jak np. USA. Firmy takie jak Mercedes czy Renault chętnie w całości wyniosłyby się do Indii, ale związkowcy i powiązani z nimi politycy na to nie pozwolą. Związki sprawiają, że za minimalną płacę w Europie Zachodniej da się kupić wielokrotnie więcej niż w Polsce. Ale związki też potrafią wyrazić zgodę na rezygnację z podwyżki płacy, a nawet jej obniżkę, jeżeli sytuacja tego wymaga.

Czy więc potrzebujemy silnych związków w Polsce? Sądzę, że tak, ale z jednym zastrzeżeniem. Konieczne są daleko idące zmiany w prawie związkowym, zmiany idące w kierunku zaostrzenia kryteriów powstawania związków, ograniczenia praw i przywilejów działaczy związkowych oraz odpolitycznienia związków, choćby poprzez przepis zabraniający łączenia funkcji związkowych z funkcjami partyjnymi i politycznymi.

Jednym słowem czas na daleko idącą nowelizację ustawy o związkach zawodowych. Sądzę, że jedynym organem państwa, który takie zmiany może przygotować i „przepchnąć” przez parlament, jest rząd Rzeczypospolitej. Dlatego namawiam Pana Premiera do rychłego podjęcia tego trudu.

Henryk Stokłosa